

- Zmarnowałam swoje życie - mówi Anna, unosząc brwi, jakby dopiero w tej chwili odkryła tę prawdę. - Tyle lat żyłam w przeświadczeniu, że tak trzeba, że inaczej nie można, że może kiedyś coś się zmieni. Robiłam wszystko dla niego, a dla siebie nic. Jak długo dam radę? - zastanawia się, stojąc przed lustrem, oparłszy o blat toaletki ręce pokryte bliznami. Wyrzuca wprost do zimnej tafli przetrawione myśli i piekący żal. Jej wyblakłe od płaczu oczy, patrzą na odbicie w lustrze i rozszerzają się ze zdziwienia. Nie poznają jej. To nie ona, to nie dawna Anna, to jakaś marna imitacja, nieudana kopia.

- No ile razy mam cię wołać?! Chodź tu zaraz, ty... ty... ty szmato... - z pokoju obok dolatuje pijacki bełkot ślubnego.

Anna nie reaguje. Nawet nie drgnie. Nie dzisiaj. Wie, że on jest zbyt pijany i, nic jej nie zrobi. Za chwilę zapadnie w alkoholową malinę, a ona nareszcie odetchnie i spokojnie poczyta gazetę.

Od paru już lat, czekając na męża, modliła się tylko o to, żeby wrócił dopity: „Panie Boże, pozwól mu się upić, niech wraca kiedy chce, niech przepije ostatni grosz, byle tylko wrócił na czworakach. Może potem rzygać, przeklinać, ja wszystko zniosę, posprzątam, zawlokę do łóżka, byle nie miał siły bić”. Często miłosierny Bóg wysłuchiwał jej prośb. Coraz częściej i była mu za to bardzo wdzięczna. Chcąc okazać jak bardzo, codziennie raniutko żarliwie odmawiała modlitwę, na noc wkładała pod poduszkę różaniec, przed świętym obrazem zapalała lampkę, a w każdą niedzielę była w kościele, na porannej mszy, tej najwcześniejszej, zanim obudzi się mąż. Siadała w kąci bocznej nawy i złożywszy dłonie w małą rzyg, rozmawiała ze swoim Bogiem. Nie zważała na to, co mówił ksiądz, co robili ludzie, ona zatapiała się w swoim bólu, odgradzona od świata chóralnym śpiewem, dźwiękiem dzwonów, szeptami wiernych. Modląc się w kościele, czuła, że jest bliżej Boga, że jej prośba będzie wysłuchana.

- Panie Boże, spraw, żeby jego już nie było, gdy wrócę - zwracała się do Boga, jak do najlepszego przyjaciela. - Zostawiłam na stole dwadzieścia złotych, na widoku, tak żeby zobaczył, tyle mu wystarczy na dwa wina. Panie Boże, dopilnuj, żeby je znalazł... obiecuję, że nie wezmę z nim rozwodu, nie wyrzucę z domu, nie zawiodę cię, bo ślubowałam, ale czuwaj nade mną, ja mam siłę pracować, zarobię i na siebie i na jego picie, tylko mi pomagaj, Boże...

Wychodziła z kościoła bez trwogi, wiedziała, że Bóg spełni jej prośbę i nie zostanie już męża w domu, że w spokoju spędzi chociaż parę godzin, zje śniadanie, napije się kawy, potem ugotuje obiad, a potem... Będzie czekać z różańcem w ręku, przepelniona trwogą, kuląc się na odgłos kroków w korytarzu, kopania w drzwi. Zanim jej ślubny wtoczy się do mieszkania, Anna zdąży postawić na stole otwartą butelkę wina, ukryć się w łazience, cichutko przeczeka, aż on się dopije i padnie na kanapę albo na podłogę. Scenariusz miała opracowany perfekcyjnie i każda niedziela wyglądała tak samo, jakby niewidzialna ręka pociągała za sznureczki, a ona i mąż niczym marionetki, posłusznie ogrywali swoje kwestie, bacząc jedynie, by nie wypaść z roli. Wiedziała czyja to ręka. Jednak bywały chwile, że miała wątpliwości. Jak to jest? zastanawiała się, sącząc poranną kawę. Bóg jest dobry, miłosierny, bo wysłuchuje modlitw, spełnia prośby, nagradza za dobro, karze za zło, ale dlaczego nagradza mnie złem, które ja czynię mężowi, modląc się o to do Boga?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miranda, dodano 28.02.2012 08:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.